

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzyńka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

## Mordercy min. Pierackiego przed sądem

# Sensacyjny zwrot w procesie

## Jeden z oskarżonych zeznaje po polsku

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego nie odbiegało od poprzednich, jeżeli idzie o demonstracyjną taktkę oskarżonych.

To nagłe „zapomnienie” języka polskiego, którym oskarżeni doskonale władali i władają do dnia dzisiejszego jest, jak się wyraził prok. Rudnicki, tak przejrzystą demonstracją, że oskarżeni sami chyba nie mogli rościć sobie pretensyj, że sąd konsekwentnie do demonstracji dopuścić nie może. Sala sądowa jest miejscem, gdzie rozpoznaje się sprawę morderców, a nie polem do demonstracji.

Około godz. 10.30 wprowadzono następnego z kolei oskarżonego Jakóba Czornija.

Jest to mężczyzna wysokiego wzrostu, o postaci mocno odbijającej od sylwetek pozostałych oskarżonych. Wpływa na to skromny, a raczej biedny jego ubiór. Twarz przekrzywiona w lekkim grymasie, staje się bielsza, gdy na podjum ukazuje się sąd.

Przewodniczący zadaje wstępne pytanie, czy oskarżony przyznaje się do zarzucanych mu czynów? Na Czorniju cięży oprócz zarzutu, że należał do O.U.N., fakt, iż dał on w swem mieszkaniu w Lublinie schronienie, uciekającemu po dokonaniu morderstwa s. p. Pierackiego, Grzegorzowi Maciejce.

Czornij na zadane pytanie odpowiada:

— Ny...

Przewodniczący przypomina o obowiązku mówienia w języku polskim, który oskarżony doskonale zna, gdyż był studentem prawa Uniwersytetu Lubelskiego.

Oskarżony Czornij:

— Proszu Wysokocho Sudu...

Przewodniczący:

— Proszę siadać.

Osk. Czornij w dalszym ciągu mówi po ukraińsku. Padają słowa:

— Organizacju... Prinadleżał...

Ponieważ mimo zwróconej uwagi osk. Czornij nie milknie, eskorta wyprowadza go z sali.

Sąd przystąpił do odczytania zeznań, już złożonych uprzednio.

Najciekawszy ustęp z nich dotyczy faktu przenocowania u Czornija Maciejki.

Czornij mieszkał w Lublinie przy ul. Wesolej nr. 10 u niejakich Maciejewskich. Pokój wynajmował pod warunkiem, że mieszkać w nim mogą również inni sublokatorzy. 16 czy 17 czerwca 1934 r. Czornij po powrocie do domu około godz. 12-ej w nocy został zawiadomiony przez Maciejewską, że przyszedł do niego jakiś mężczyzna. W pokoju Czornij zastał nieznanego mężczyznę. Nazwiska, jakie podał przy przedstawieniu się, nie dosłyszał. Przybyły oświadczył, że jest nauczycielem z lubelskiego i udaje się w stronę Lwowa. Mężczyznę tego Czornij opisuje jako wzrostu wysokiego, szczupłego szatyna, bez plaszczu, ubranego w marynarkę i długie spodnie koloru brązowego. Na nogach miał czarne pończuszki. Twarz miał bez zarostu. Włosy gęste, ciemne do góry. Czornij utrzymuje, że z nim wcale nie rozmawiał. Nazajutrz rano około 9-10, gdy oskarżony leżał jeszcze w łóżku, mężczyzna ów wyszedł, powiedziawszy „dowidzenia”.

Nieznanomy wyszedł z gołą głową i dlatego Czornij nie wie, czy miał kapelusz lub jakieś nakrycie głowy. Mówił zupełnie poprawnie po polsku bez żadnego akcentu. Co się z nieznanymy później stało, Czornij nie wie.

Po odczytaniu zeznań osk. Czornija przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę.

Po przerwie adw. Hankiewicz stawia wniosek, aby z akt śledztwa odczytać dane, dotyczące choroby Czornija.

Sąd przychyliła się do tego wniosku. Zostaje ustalone, że Czornij na początku roku podczas pobytu w więzieniu w Warszawie popadł w rozstrój psychiczny, spowodowany przebywaniem w celi. Jest to choroba, na którą często zapadają więźniowie i nawet nazywa się psychozą więzienną.

Stan zdrowia osk. Czornija znakomicie poprawił się po przeniesieniu go do Tworek. Tu biegli psychiatrzy orzekli, iż Czornij jest zupełnie zdrow.

W każdym razie dla zapobie-

żenia chorobie jest rzeczą wskazaną, aby więzień nie przebywał w celi samotnie.

Adw. Hankiewicz prosi o ustalenie, czy zarząd więzienia zastosował się do tej opinii lekarskiej.

W tem miejscu wstaje prok. Żeleński i zapytuje osk. Czornija, czy nie ma on towarzysza w celi.

Prezes Posemkiwicz zwraca się do osk. Czornija:

— Czy oskarżony będzie odpowiadał po polsku?

Czornij: Ny.

Prok. Żeleński, zwracając się do Czornija:

— Czy oskarżony nie ma towarzysza w celi?

Osk. Czornij: (po polsku):

— Nie.

Prok. Żeleński: Przyłączam się do wniosku pana obrońcy.

Sąd zarządza przerwę godziną.

Po przerwie prezes Posemkiwicz ogłasza:

Sąd stwierdza, że osk. Czornij od pewnego czasu przebywa w izolacji. Sąd zmienia zarządzenie i nakazuje osadzenie osk. Czornija w towarzystwie.

Przewodniczący zmienia kolejność przesłuchania oskarżonych i na salę zostaje wprowadzony osk. Roman Myhal.

Myhal o twarzy pociągłej z dużymi oczami, niestarannie ogolony i również niestarannie uczesany, już na pierwsze wejście nie wzbudza dodatniego wrażenia.

Ubrany jest w mocno podniszczoną granatową marynarkę, z pod której widoczny jest grubo brązowy sweter. Jak i osk. Czornij, Myhal ma nosi kolnierzyka.

Zdawało się, że i tym razem rozegra się ta sama demonstracja, jaką zastosowali współtowarzysze Myhala.

Ale już pierwsze chwile zwiastowały, że będzie sensacja.

Dokończenie na str. 7-ej.

## Obniżka cen cukru i węgla

### Automatycznie nastąpi potanie elektryczności

Na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów zatwierdzono preliminarz budżetowy, który zostanie przesłany do Sejmu. Dalej omawiano projekty kilku nowych dekretów. Między innymi omawiana była sprawa obniżki cen karmelowych. Sprawa ta jest w zasadzie już przesądzona. Prace komisji jeszcze trwają. Wiadomo już, że w pierwszym rządzie obniżona zostanie cena cukru oraz węgla, a więc

dwóch niezmiernie ważnych artykułów skartelizowanych.

Obniżka umożliwiona zostanie również przez poniesienie pewnych ofiar ze strony państwa. I tak rząd obniży akcyzę za cukier oraz taryfy kolejowe. Przyuszczalnie kilogram cukru w detalu kosztować będzie 1 zł. Obniżka węgla ma wynieść 20 proc. Obniżenie ceny węgla spowoduje niejako automatycznie obniżkę

prądu elektrycznego i gazu oraz szeregu artykułów przemysłowych, gdyż węgiel odgrywa w każdej produkcji poważną rolę.

Wedle utrzymujących się wiadomości nastąpić ma ogólne obniżenie emerytur Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Będzie to zasadnicze obniżenie niezależne od obecnej obniżki dokonanej na podstawie dekretu wprowadzającego obniżenie emerytur podatkami.

## 70 osób zabitych podczas burzy

### Żywiłowa klęska nawiedziła Włochy

NEAPOL, (PAT). Nad całe mi południowymi Włochami przeszły niezwykle silne burze, które spowodowały olbrzymie straty.

Oficjalnie zanotowano 37 wypadków śmierci. Kilkaset osób jest rannych. Wszystkie rzeki i strumienie wezbrały, wyrządzając wielkie szkody.

W Catanzaro Sala dwa domy zawaliły się. Pod gruzami

ginęło 9 osób. W Catanzaro Marina zanotowano 3 wypadki śmierci. W pobliżu stacji Catane zawalił się dom. Z pod gruzów wydobyto zwłoki trzech osób. W akcji ratunkowej biorą udział karabiniery i oddziały faszystów. W miejscowości Serra San Bruno zawaliły się również domy, grzebiąc 14 osób.

W wezbranym potoku Mussofile utopiło się 10 osób.

Komunikacja telegraficzna i telefoniczna, na całym obszarze nawiedzonym przez katastrofę, przerwana.

RZYM (PAT). Według ostatnich danych podczas katastrofalnej burzy, która przeszła nad Kalabrią, powoduje powódź, utraciło życie 70 osób. Wyrządzone przez burzę szkody oceniają na 20 milionów lirów.

## Mussolini demobilizuje 100.000 żołnierzy

LONDYN, (PAT) — Na temat zamierzonej demobilizacji 100.000 żołnierzy włoskich przez Mussoliniego, „Morning Post” pisze, co następuje: „Wiadomość ta jest w Londynie uważana za dowód, że żywienie milionowej armii poważnie nadwyręza skarb włoski. Zarządzenie to, które zbiega się

z zastosowaniem sankcyj, uważane jest za znamienne dla wewnętrznej sytuacji Włoch. Wskazuje ono, że żywienie ludności jest w obecnej chwili ważniejsze niż przygotowanie wojennych.

W rządzie brytyjskim bynajmniej nie ma tendencji doszukiwania się w tej decyzji Musso-

liniego gestu dobrej woli międzynarodowej. Rozmowy Mussoliniego z Drummondem w sprawie obopólnego zredukowania sił zbrojnych w obszarze morza Śródziemnego spęzły na niczym i niema żadnych oznak, aby miały one znowu być podjęte” — kończy dziennik.

## Rząd Laval'a zagrożony

PARYŻ, (PAT) — Opinia publiczna w napięciu nadal śledzi przebieg rozgrywki politycznej między lewicą a rządem. Sytuacja nie ulega dotychczas wyjaśnieniu.

Radykalna „Oeuvre” w ten sposób ocenia sytuację: Jeśli chodzi o politykę dekrétów gospodarczych, to nie ulega wątpliwości, iż sytuacja rządu ulega poprawie.

W sprawie lig faszystowskich socjaliści wypowiedzieli rządowi formalną wojnę, wzywając delegację lewicy do poparcia ich stanowiska. Pessimisci twierdzą — pisze dziennik — iż z takiej sytuacji nie można wy-

brnąć przy pomocy manewrów taktycznych. Jeszcze więksi pesymiści wymieniają nawet w kuluarach izby nazwiska ewentualnych kandydatów na premiera, jak np. Bouisson, Herriot, Mandel i Pietri. W każdym razie sytuacja od kilku dni ulega ciągłym i nieoczekiwanym zmianom, trudno jest snuć jakieś przewidywania.

Według „Populaire” w kuluarach izby zgodnie uważają, że o losie rządu zadecyduje debata w sprawie działalności lig patriotycznych. Do debaty tej prawdopodobnie dojdzie już na pierwszym posiedzeniu parlamentu.

Platery i nakrycia stołowe z najlepszych fabryk **najtaniej** nabyć można w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 3



## CHORE NERKI to zepsute filtry organizmu

Oddają bowiem one pęcherzowi mocze źle przefiltrowane, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalenia zeń szkodliwych substancji. Ziola Magistra Wolskiego „Urosa”, zawierające rzadką roślinę indyjską *Orthosiphonia* o własnościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosują się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych.

Ziola ze znak. ochr. „Urosa” do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych).  
Wydawnictwo Magister E. WOLSKI,  
Warszawa, Złota 14 m. 1.

## Czy jesteś członkiem LOPP

KTO! Szyller-Szkolnik psychografolog, Redaktor pisma „Świt”, (Wiedza Tajemna), autor prac naukowych określa charakter, zdolności, przeznaczenie. Słynie medjum Erigay w transie odgaduje imiona, nazwiska. Wyszczególnia najważniejsze fakty życia. Przyjęcia całe życie. Jeżeli wolisz, napisz datę urodzenia otrzymasz próbną analizę — horoskop bezpłatnie. Na koszt pocztowy — kancelaryjne załącz jeden złoty znaczkami pocztowymi. Warszawa, Redakcja „Świt”, Żabińskiego 9.



Od młodości do starości będziesz mieć **ZDROWE ZĘBY**  
Używaj stale **AGATOL** pastę do zębów **ST. GÓRSKIEGO**

**TAPCZANY** najrozsądniejsze, ceny fabryczne. Kuchnie. Wybór lodnych mebli, Radecki, Nowy Świat 30. wprost Chmielnej.

## Napoleon Sądok

# Wycieczka za ocean

Ameryka! Kraj miliardów, wynalazków i drapaczy chmur, kraj o poznaniu którego marzy każdy Europejczyk, na pana Pipmana wywarł jak najgorsze wrażenie.

Pan Pipman, właściciel sklepu z obuwiem na Nowolipkach, wybrał się z turystyczną wycieczką do Ameryki i wrócił mocno rozczarowany.

— Nic ważnego ta cała Ameryka — opowiadał po powrocie. — Wyrzucone pieniądze. To jest przereklamowany kraj. Ona mi się wcale nie podobła.

— Dlaczego? — pytali słuchacze.

— Przedewszystkiem źle leży.

— Źle?

— Chyba. Co to jest za po-

łożenie za oceanem? Żeby do takiej Ameryki nie można było się inaczej dostać, tylko okrętem? A jak ktoś nie może jechać okrętem?

Ludzie narzekają, jak mieszkają na Żoliborzu, że zła komunikacja. Niech spróbują jeździć do Ameryki! Dopiero zobaczą co to jest komunikacja.

Ja jeden raz jechałem i mam dosyć na całe życie.

— Tak panu źle przeszła podróż?

— Źle, to mało. Okropnie! Nie mogłem jeść, nie mogłem pić, nie mogłem leżeć i nie mogłem stać.

— A co pan mógł? — Mogłem umrzeć. Ale na szczęście dojechałem żywy. Wierz mi pan, to morze może być dobre dla morskich wilków. Ale dla spokojnego obywatela ono się nie nadaje do jeżdżenia.

Pan się możesz wykapać w morzu, pan możesz jeść morskie ryby, ale jeździć po morzu ja panu nie radzę. Przedewszystkiem ono się strasznie rzuca. I dlaczego? Przecież bilet na okręt kosztuje, ładne pieniądze? I wszyscy płacą!

Pomimo to morze się ciska i ciska, coś okropnego. Bałwany skaczą na prawo i na lewo i podrzucają pana, jak piłkę. Rzeczywiście one się dobrze nazywają. Prawdziwe bałwany! Taki jeden bałwan z drugim nie rozumie interesu. Zamiast dać spokojnie płynąć okrętowi, żeby nie zniechęcać ludzi do jazdy, to te głupie bałwany skaczą i rzucają ze statkiem jak skorupą i odstraszaają klientelę.

Ja na przykład już nigdy drugi raz nie pojedę morzem. Przez całą podróż nic nie jadłem. Nic nie mogłem wziąć do ust. I zresztą poco? Niema celu. Mam zjeść, żeby po chwili wszystko oddać do morza? Poco? Już lepiej bez jedzenia od razu wrzucić obiad do morza. Poco się niepotrzebnie fatygować?

Ze spaniem jeszcze gorzej. Do spania miałem tak zwana kajutę. Pokój na okręcie nazywa się „kajuta”.

Dopiero tam zrozumiałem, dlaczego pokój musi mieć cztery ściany, sufit i podłogę. Żeby z niego nie można było wylecieć.

Bo jak tylko bałwany na morzu zaczęły skakać, to pan masz wrażenie, że ściany w kajucie grają w futbol, a pan jesteś dla nich piłką.

Jedna ściana pana rzuca na drugą, druga ściana pana rzuca na podłogę, a podłoga pana rzuca na sufit.

I to się nazywa, że pan śpi.

natomiast jego następcą, jest zwolennikiem szybszego działania.

Armia włoska nie może jednak wykazać znaczących zwycięstw. Trudności terenowe są wielkie, a obok tego armia włoska nekana jest napadami z zasadzek. Armia abisyńska natomiast jest dotąd niezmobilizowana, działają jedynie poszczególne grupy. W ostatnim tygodniu zarządzono koncentrację wojsk abisyńskich i armia przygotowuje się do ataku planowego. Niektóre depesze doniosły nawet o pierwszych większych zwycięstwach armii Negusa, przyczem wojska abisyńskie miały się nawet wdrzeć do Somalii włoskiej.

Na odcinku dyplomatycznym za targu abisyńsko - włoskiego, należy

zanotować wręczenie odpowiedzi udzielonych przez większość mocarstw na protest rządu włoskiego w sprawie sankcji. Odpowiedzi rządów, biorących udział w sankcjach, powołują się na odpowiednie uchwały Ligi Narodów i wskazują, że nie mają żadnych wrogich zamiarów wobec Włoch oraz wyrażają nadzieję, że zatarg zostanie niebawem zażegnany.

Sankcje przeciwko Włochom weszły w życie dnia 18 l. m. Z dniem tym ustał eksport wszelkich zakazanych towarów, zaprzestano wszelkich transakcji finansowych. Włosi odpowiedzieli na sankcje bojkotem wszystkich towarów zgranicznych oraz wprowadzeniem taksy - idących ograniczeń w spożyciu.

Sytuacja wewnętrzna we Francji jest naprężona. Lewica żąda od Lavalu rozwiązania faszystowskich lig z Krzyżem Ognistym na czele. Od uwzględnienia tego żądania, zależny jest dalszy byt rządu. Lewica ma ostatnio bardzo wiele do zarzucenia Lavalowi, ale, uważając atak na niego od strony gospodarki finansowej za trudniejszy, postanowiła uderzyć

z innego odcinka. Czy atak się okaże najbliższą przyszłość.

Chwilowo nastąpiło również ożywienie na odcinku polityki zagranicznej. Laval, po nieudanych rokowaniach, bada podobno teren niemiecki. Zdania są odnośnie do tych kroków, jak już raz donosiliśmy, podzielone. Niektórzy są bezwzględnie przeciwni jakiegokolwiek zbliżeniu z Rzeszą Niemiecką. Ci też twierdzą, że do Niemiec wogóle nie można mieć zaufania, a w szczególności do obecnego rządu. Przed kilkoma dniami, ambasador Francji w Berlinie po krótkim pobycie w Paryżu, został przyjęty przez kanclerza Hitlera w obecności niemieckiego Ministra Spraw Zagranicznych, barona Neuratha. Rozmowa trwała około 2 godzin i jest obecnie tematem różnych dociekań. Przebiegu rozmowy nie podano, oczywiście, do wiadomości publicznej. Przypuszczają, że chodzi o zbliżenie między obu państwami. Niemcy zapewne proponowały Francji umowę dwustronną. Nie znamy, jak zaznaczyliśmy, treści rozmowy, a więc i odpowiedzi rządu francuskiego, ale cała prasa francuska zgodnie zaznacza, że Francja takich propozycji przyjąć nie może i nie przyjmie.

Rząd francuski nie zgodzi się na zawarcie dwustronnej umowy z Niemcami, porozumienie z Rzeszą Niemiec może być oparte jedynie na znacznie szerszej płaszczyźnie. Krok niemiecki ma na celu przedewszystkiem rozbięcie umowy francusko - sowieckiej, która za kilka dni będzie tematem rozpraw w parlamencie francuskim. Wydaje się bardzo wątpliwym, by ta kombinacja udała się niemieckiej dyplomacji.

Tymczasem na Dalekim Wschodzie gromadzą się ciężkie, olowiane chmury, które mogą sprowadzić burzę. Japonia liczy na bezstłność mocarstw zachodnich i dlatego nie ogląda się na nikogo. Ale, czy nie wpadnie, czy nie omyli się?...

Nie, panie szanowny! Ta wycieczka mi się nie udała. To całe morze to jest kupa bałwanów i nic więcej.

Sardyńki nie widziałem na lekarstwo, lososia też nie. Mam wrażenie, że to jest bujda, że oni są w morzu.

Owszem. W bufecie za grubie pieniądze mogłem dostać. Ale czy poto ja potrzebuje je chać na morze?

A jak pan już przyjeżdża wkońcu do tej Ameryki, to co pan ma z tego? Co pan widzi?

Drapacze chmur? Poco mnie drapacze? Mnie nie sędzi, nie potrzebuje się drapać!

I ten ich język angielski! Też mi się wcale nie podoba!

— Dlaczego?

— Coś taki niezrozumiały! Nie mogłem zrozumieć ani słowa!

Eh!... Mówię panu, ta cała Ameryka to wyrzucone pieniądze.

Jak pan chce koniecznie trochę wyjechać, to jedź pan lepiej do Otwocka. Tam jest o wiele lepsze powietrze.

Widzimy więc, że szczęście sprzyja naszym laureatom. Stawiają coraz dalsze kroki w dziedzinie już nie tylko filmowej, ale i teatralnej. Jest to o tyle wielki sukces naszego młodego laureata, że występuje na poważnej scenie i w takiej sztuce, jak arcydzieło Ibsena. Skorzysta też wiele, pracując z mistrzem Adwentowiczem, który w roli tytułowej stwarza jedną ze swych najwspanialszych kreacji teatralnych. Drugą główną rolę tej sztuki kreuje Grywińska, grając z przejęciem i dużą siłą wyrazu. W pozostałych rolach zaznaczyły się dodatkowo: Chojnacka, Roslan, Bystrzyńska i Krokowski. Jako dekorator zadebiutował nad wyraz pomysłnie Lucjan Adwentowicz, syn mistrza Karola. Naszych Czytelników zachęcamy do przekonania się, jak jeden z członków naszej Rodziny Czytelniczej zdolał już wypłynąć na szerokie wody filmu i teatru.

Nasz laureat gra już w teatrze



Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.  
PRZEDRUK WZBRONIONY.

# MIŁOŚĆ NA BEZDROZACH

## Pamiętniki córki warszawskiego milionera

„Proces o szantażowanie rodziców”... „15 lat szantażowali rodziców”... „Niezwykle metody narzeczonego — szantażyści”... „Wspólniczka czy ofiara?”... „Brdne sprawy niepożądanego zięcia”... „W kręgu nienawiści”... „Kobieta ogarnięta niepojętą miłością”... „Miłość która zaslepiła”... „Żywe obrazy intymnego życia”... „Naga kobieta na hotelowym korytarzu”... „Hartglas skazany na półtora roku więzienia, Chencinerówna unierwinniona”... „Tajemnicze zaginięcie Chencinerówny-Hartglasowej. — Wielki nakładca amerykański proponuje jej 50 tysięcy dolarów za wydanie pamiętników”. „Czy ujrzymy na ekranie historię życia Chencinerówny i Hartgłasa”...

Przez szereg dni te i podobne tytuły klęły moje oczy, a atmosfera sali sądowej wprowadzała mnie w stan odurzenia i odrętwienia.

Bieda, w jakiej się znalazłam, opuściwszy ławę oskarżonych, nadal utrzymuje mnie w tym stanie.

Tak! Zgodziłam się pisać pamiętniki. Zgodziłam się nie dla tego, żeby za coś żyć, przecież jestem córką „milionera” warszawskiego; Czynię to dlatego, by oczyścić się przed oczami opinii publicznej.

I jeszcze jeden powód, dla mnie może, przyznaję szczerze, niezasadniczy, ale na pewno ważny dla tych wszystkich rodziców, którzy mają córki, trzymane pod rodzicielskim dachem jako przedmioty do zbycia do czasu kupienia męża za mniejszy lub większy pośląg...

Jestem jeszcze młoda, a przeżycia zmęczyły mnie i tak zmierzwiły do życia, że jedynym moim pragnieniem jest uciec od świata i od ludzi, ukryć się gdzieś, gdzie nie oglądano by mnie z ciekawością, jako bohatki „sensacyjnych przygód i procesów”. Nie narażając się na spojrzenia, sama ukazuję się ciekawym taka, jaką sama siebie widzę! Może to zadowolony ciekawością kalkulator i znajdy trochę spokoju!

Wnikliwi sprawozdawcy sądowi starali się zająrzeć w głąb mojej duszy. Pisali o iskierkach w moich oczach, o moim zachorowaniu się na ławie oskarżonych u boku mego męża, starali się tłumaczyć wytrwałość związku, w jakim mnie sprzegło życie z człowiekiem, którego kocham! Czy trafni byli w swoich sądach? Osądźcie sami.

Dziś to wszystko jest już po za mną. Ale właśnie teraz często zadaję sobie pytanie, jak się to wszystko stało i dlaczego życie tak srogo obeszło się ze mną? Dlaczego zgromadziło się wokół mnie tyle nienawiści, mimo, że serce moje nie jest mniej zdolne do miłości i serdecznego współżycia z ludźmi?

Patrzę na upłynione lata swego życia, jak na film, który zadzwia obecnie mnie samą... Równiutka, blada następczka przeżyć dziecińczych zamieniła się nagle pod wpływem jego, Henryka, w gościniec niezwykłych przygód: miłość, przygody na okolicy mego narzeczonego u skandynawskich brzegów, jakby wyjęte z sensacyjnej książki, gdzie nie brak

walk z burzami i ludźmi, jakich los pozwolił mi poznać, a potem długie lata dławienia się z narastającą wokół mnie nienawiścią i... miłością, tak miłością mego brata, która na mnie zaciążyła jak przekleństwo!

Wspomnienia mego dzieciństwa w przeciwstawieniu do tego, co danem mi było przeżyć, są blade i nieciekawe.

Jestem córką bogatego importera futer. Wychowałam się więc w atmosferze dobrobytu. Otoczona nawet zbyt wielką, byłam przeciętną dziewczyną, skazaną, jak wszystkie dziewczęta z bogatych żydowskich domów nato, by po skończeniu szkoły średniej i ewentualnie wyższej bywać w teatrze, w cukierniach i czekać, aż rodzice znajdą mi męża i wydadzą mnie za dobrą zapłatą.

Byłam w domu pieszczona, jako bodajże najbardziej kochane dziecko. Nietylko rodzice, ale i bracia otaczali mnie troskliwą opieką. Szczególnie Marek, jak daleko mogę sięgnąć pamięcią, obdarzał mnie wielką czułością.

W atmosferze bez chmur, w ciepłej rodzinnej miłości dożyłam 17 roku mego życia.

Wtedy przyszła miłość...  
Przyszła miłość, a wraz z

nią... nie wiem, czy niebo, czy piekło rozpetęło nade mną burzę czarnych dni, przesyrońną błyskawicami dramatycznych napięć, przeplecionych słonecznymi godzinami szczęścia niezmiernego...

Przyszła miłość, a przyniosła ją człowiek... Nie, nie chcę pisać zarysów, co o nim myślę... Powiecie: że przemawia przede mną urok, jaki na mnie rzucił. Niech naszą miłość i nas samych, pokaże historia naszego wspólnego życia.

### Mój pierwszy bal i „on”

Mój pierwszy bal na Sylwestra. Przeżywałam to, co przeżywa każda dziewczyna, kiedy po raz pierwszy włoży jedwabną sukienkę i dziesiątki razy przegląda się w lustrze. Serce biło mi radośnie. Czulałam się nareszcie dorosłą. Pełna nadziei i ciekawości życia, które otwierało się przede mną, stawałam na jego progę z uśmiechem, w chórze zachwytów rodziny i bliskich.

Przyjaciółka, która mi towarzyszyła, nachyliła się do mego ucha i szepnęła:

— Spotkamy się na balu z pewnym przystojnym młodzieńcem...

Dotychczas młodzieńcy interesowali mnie niezmiernie mało. Owszem, prowadziłam z

przyjaciółkami rozmowy o chłopcach, bo one o nich mówiły. Nie interesowałam się żadnym. To też i ta zapowiedź nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Dalsze uwagi przyjaciółki raczej zmniejszały moje zainteresowanie:

— Tańczy naprawdę nieszczerze — mówiła, — jednakże jest bardzo interesujący.

Szłam na bal! Cóż mnie mógł obchodzić jakiś młodzieniec, który „tańczy nieszczerze”? Szłam tańczyć, przedewszystkiem tańczyć, upoić się ruchem, swoją własną młodością, swoją „dorobnością”, którą ukazać pragnęłam właśnie w tańcu!

Koło uszu puściłam dalsze słowa:

— Był w Rosji, wiele przeżył... Wiesz, jest przytem niezmiernie sentymentalny. Nie przeciętnie ciekawy człowiek... Przekonasz się sama.

Kiedy przestała o nim mówić, zapomniałam o nim natychmiast! Trzeba było jechać... Jeszcze raz sprawdzę, czy włos dobrze leży, sukienka, pantofelki, pończoszki...

A jednak... Ledwie zdążyłam przestąpić próg balowej sali, odmieniło się wszystko!

Przestały mnie ciekawić wspaniałe toalety, uwydatniające się w powodzi światła, ledwie zdołałam uchwycić pierwsze spojrzenia, które skierowane były na moją osobę. Bowiem już przy wejściu, przyjaciółka dotknęła mojej ręki:

— Pozwól, kochanie — usłyszałam. — Pan Hartglass — przedstawiła mi.

Spojrzałam.

Patrzył mi prosto w oczy. I ja nie mogłam oderwać oczu od niego. Widziałam go po raz pierwszy, a miałam uczucie, jakbym w te oczy już patrzyła, jakbym znała je dawno, jakby mi były bliskie, najbliższe...

D. c. n.



— Słabe głowe do tronków dziedzic masz — mówię — żeś się już panciu w drebiezgi zalał. Jakie sto osiemdziesiąt tysięcy? Chyba na księżycu?

— Ale on znówu swoje, że nie na żadnym księżycu, tylko żywo gotówko w Pekao.

— No, tera to abo mie króliki po mózgu od monopolki tańcujo, aboś dziedzic szanowny w swoich szczeniackich latach w głowe przez krowe kopnięty być musiał! — rozłoś ciem sie.

— Wicek, skądś ty tech tysięcy raptem nabral?

A ten sie zecerwienił, mryga na mnie i pod stołem mie kopie, żebym sie przymknął. Tylko że sie pomylił i zamiast mnie to teścia kopytem w odcisk zaprawił. Wrzasnął dziedzic i za odcisk sie zlapał, ale sie tropno, że coś tu nie sztymuje.

— Zięciu kochany — powiada — pokaż no te książkie pocztowe, bo goście nie wierzą.

Kręcić zaczął Wicek, ale jak famielja na niego wsiadła, tak pokazuje. Patrzem, faktycznie sto osiemdziesiąt tysięcy złotych jak byk stoi, ale jak sie dobrze przyjrzelim, to widzimy, że faktycznie było tylko sto osiemdziesiąt złotych, a „tysięcy” to już Wicek sam rozdono grabo dobazgrał.

Teś sie narazie nie zmiarkował, tak jeszcze ze ślubem poganiał, żeby sie „dobra partja” nie rozwiła. Zesinał dzie dzie ze złości i ryczy:

— Oszukaństwo, panciu!... zabije drania!... zakatrupie!...

— i rryms kochanego zięcia półmiskiem z pieczonem prosiakiem w łeb; Wicek sie odwdzięczył i widelcem teścia w oko. Ten znówu Wicka nadziewano kaczko w zęby, to Wicek łap za waze z gorącą zupo rakowo i w lyse mózgow nice teścia celuje, ale do celu tylko waza doleciała, bo zupa za dekolat prababci po drodze wleciała.

Babcia, ciocia, teściowa i ta Fibdzia pomgleli... goście do Wicka z naczyniami sie rwo, tak my w obronie pana młodego stajem, i na obliczach jem całe weselne i ślubne wyprawę rozwalamy.

Raban sie zrobił, jak wielka cholera. Całe umeblowanie rozchromolilim i przez okno do ogrodu wiejem, a stamtąd waronki pokojowe dyktujem. Ale sie kazali Wickowi na oczy nie pokazywać i gdzie pieprz rośnie wyrwać.

No, i ma chłopak teraz życie złamane, ni pies, ni pchła. Słomianem wdowcem sie został, ani żony, ani krów nima, do sypialni nie puszczą, zred nie dadzą, a obżenić sie drugie raz też nie może.



### ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

# Feluś Szpadrynka i ferajna

## Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego”

Przez te niedosłone nieboszkie Warelcie w takie długie wdepnelim, że nie moglim sie przed wierzycielami ognąć, a tu na ochłaj takżesamo nima. Zaczęlim z ferajno rajzić i wykompinowalim, że ni ma jenszego raitonku, tylko jeden z nasz bogato obżenić sie musi.

Wiadomo, że żaden na ochotnika w magiel małżeński pchać sie nie chciał. Znakiem tego wzięlem dwie zapalki z łebkami i jedno bez, i mówię, że losować bedziem. No i los na Wicka padł.

— E, tej ochfiary, to żadna nie zechce! — mówię. Ale sie Wicuś obrazil!

— Żebym ja jech tylko zechciał — powiada. — Zobaczy cie wiele na mnie polecil!

Zaraz na drugi dzień w kuljerku matrymonjalnem wydrukować kazał, że niby jest przy stojniak, forsiasty i dziewicy z gustem, biustem i takżesamo z grubszu kabzo poszukuje.

— Guzik z tego bedzie! — myślę — Tego towaru to tera na rynku nima.

Temczasem nie przeszło coś trzy dni, aż tu pod „latające flondre” wlatą zziajany Wicek, a na grzbiecie całe skrzynkie pachniącech liścików traguje. Aż mie zatkało z dziwoty wielkiej, że jeszcze tyle dziewic pierwszego gatunku w panieństwie się uchowało.

Całe noc te perfonowane liściki czytalim. Choroba wi, ko-

go tam nie bylot! Najwięcej to sie garkotłuki czyli kuchty do tego magla małżeńskiego rwali, ale i pensjonarków nie brakowało, a każda swoje fetografje i kwiatki suszone przyłączała, a co słowo to „kocham!”

Ale najbardziej mnie sie spodobała jedna dziedziczka, co sie panna Fibdzia wabiła i na pisała, że ma folwark Psiedudki, dwa młyny i wyższe wykształcenie. Charakter pisma takżesamo owszem miała. Wystroilim Wicka w pożyczony galnitur i wyslalim do tech Psiechdudków, chociaż miarkowałem, że go odraz na zbite morde stamtąd wygnają. Aż tu telegrame dostaje z zaproszeniem na ślub Wicka z tą panną Fibdzio.

— Co on jem tam nabajcował, że tak w trymiga pierwsze i ostatnie zapowiedzie wysli i szlus? — myślę.

Białe muszkie pod brode zawalcowałem i walem z Hipciem. Faktycznie, patrze, majątek odpowiedzialny, obora z crowsany, psów na podwórku do wielkiej cholery. W kościele znówu ślub z wielko pomp... kwiaty... światło... organista wenikreature rżnie, aż nogi same chodzo...

Panna młoda, owszem, nietyle młoda, wiele zezowata trochę i anemiczna, ale w tłoku ujdzie. Gront, że forsiasta. Zaczęlem jem życzenia składać, ale mie Wicek kopniakiem w wiadome miejsce skrzywdził,

żem to niby mu świeże żonkie przydlugo przy tech życzeniach obśliniał i za mocno ścisł.

— Toś ty, brachu, taki ważny sie zrobił? To już rodzoniemu kamratowi głupiej żony załujesz? Potzekaj! — mrukniętem ze złości i chciałem go delikatnie w ślubne oko rąnąć, alem sie pomiarkował.

W domu bal na cały legurator. Stoly od wódeczności i żarcia aż trzeszczeli. Poweselałem kapkie na ten widok, i dawaj gazować, a gości swojem sposobem bawić. Potem na stół sie tranżole, naczynia nogu odsuwam i papugie weselne zaiwaniam. Tylko żem sie trochę pomylił i zamiast ślubnej, tom jem pogrzebowe przemowe, na ciotkie Warelcie jeszcze ułożone, wygłosil. Aż sie goście rzewnymy łzamy spikali.

Gazujem dalej i z teściem, zaczynam:

— Jednakowóz głupi ma szczęście, nie przymierzając jak ten Wicuś! Jakiem cudem on sie tu wrobił, ten łapciuch? Aleś dzie dzie szanowny takżesamo sie na te uczte wykosztował, no... no... tyle różnego żarcia...

— E, głupstwo, panciu... jest z czego pokryć — powiada — kochany zięć sto osiemdziesiąt tysięcy złotych nam przepisał.

Uszczypnęlem klapoucha w siedzenie, bo myślę, że mu sie od ankochołu we łbie pokielbaśilo.



# OWOC GRZECHU

## STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego niezyciowego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jas wpał do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzdolniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją poślubić. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stelka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnienia od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynki się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczą dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jas zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza do biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopata pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez ten kogoś dusi... Omal jej samej nie zdusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pastora Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaareztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgrzyot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy i górnictwa. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jas choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpała pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili zalała swą sprawę w magazynie, ujrzała, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w znowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wyspał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała.

Przy pomocy właścicieli knajpki—Rylczaków schował ją Brzanowski w piwnicy. Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski metów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkim. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swoim władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki.

Policja przybyła wcześniej i wyzwoliła Lili, która po powrocie do Warszawy znalazła mieszkanie i rozpoczęła pracę w magazynie pani Barskiej, przyczem szefowa namówiła Lili, aby pracowała również jako modelka.

Lili z konieczności zgodziła się. Tu zainteresował się nią hrabia Recki, który przybył do magazynu wraz z żoną. Zaprosił ją na zabawę. Lili początkowo się oburzyła, ale stopniowo nabrała ochoty do zakosztowania przyjemności wielkomiejskich, zwłaszcza, gdy matka jej powiedziała, że nie widziałaby w tem nic zdrożnego, gdyby Lili od czasu do czasu trochę się rozerwała. Hrabia Recki zajął po nią swym samochodem.

Lili zeszła nadół. Szofer otworzył z ukłonem drzwiczki samochodu, z którego wyszedł hrabia Recki, zapraszając Lili do wejścia i podając jej rękę.

Lili z przyjemnością usadowiła się na miękkich poduszkach samochodu, który odrazu pomknął gładko po asfaltowej jezdni.

Hrabia rzekł:

— Wzięłem bilety na operetkę. Dobrze zrobilem?

— Przyznam się hrabiemu szczerze, że nawet nie wiem dobrze, co to jest.

— O, to bardzo wesola i zabawna rzecz, przyciem dużo w tem muzyki, śpiewu, tańca, słowem, wszystkiego pod dostatkiem.

— No to świetnie!

Wnet już byli w teatrze. Zasiadli w pierwszej rzędzie. Dookoła było sporo pań, pięknie ubranych, tak pięknie, że Lili zrobiło się wstyd swej skromnej choć eleganckiej sukienki wieczorowej.

Rzekła:

— Jakże ja wyglądam przy tych wszystkich pięknie wystrojonych paniach? Hrabiemu musi być wstyd w towarzystwie takiego kopcuszka. Cóż, kiedy, niestety, nie mam takich strojów. Ale gdybym wiedziała, poprosiłabym panią Barską... Możeby mi pożyczyla jakiejś toalety z magazynu na ten wieczór. Przypuszczam, że uczyniłaby to, zwłaszcza, gdybym powiedziała, że wybieram się do teatru z hrabią. Pani Barska jest dla hrabiego bardzo życzliwie usposobiona.

— Trzeba było, trzeba było sobie wybrać jaką suknię od pani Barskiej — rzekł Recki, uśmiechając się znacząco i dodając — chociaż jestem przekonany, że pani Barska nie chciałaby potem przyjąć tej toalety od pani zpowrotem...

— Dlaczego hrabia tak myśli? Nie zniszczyłabym jej przecież...

— Nie, ale ja przez ten czas zapłaciłbym pani Barskiej za tę toaletę, prosząc, by pani zechciała ją łaskawie zatrzymać na pamiątkę...

— Jakże można, panie hrabio? Skompromitowałby mnie pan wobec pani Barskiej... I jabym nigdy w życiu nie przyjęła...

— Nie trzeba nigdy mówić „nigdy w życiu”. Aż nazbyt często zmienia się poglądy. Ot, naprzykład, jeszcze wczoraj mówiła pani, że nigdyby pani nie poszła ze mną gdziekolwiek...

Lili chciała zaoponować, ale w tej samej

chwili podniosła się kurtyna, ukazując jaskrawo oświetloną scenę, wypełnioną rojem artystów i pochłaniającą obecnie już całą natężoną uwagę Lili.

Wszystko było dla niej takie nowe i piękne, że łapczywie pożerała wzrokiem barwne widowisko, polykając moc wrażeń jednym tchem. Ledwo ochłonęła, gdy nastąpił antrak po pierwszym akcie.

W antrakcie Lili zwracała ogólną uwagę swoją urodą. Rozlegały się dookoła szepty:

— Jakież to cudo wytrzasnął sobie znów hrabia Recki?

— Gdzie to on zawsze wynajduje takie skarby?

— Ta jest, doprawdy, piękniejsza niż wszystkie dotychczasowe.

Hrabia Recki słyszał to wszystko i aż mu serce rosnęło... Promieniał radością. Nie mógł się powstrzymać, aby nie rzec:

— Widzę, że rzekomo skromna sukienka pani jednak dostatecznie uwydatnia, a może nawet jeszcze bardziej podkreśla czarującą urodę pani. Cały teatr jest zachwycony...

— Doprawdy? — zapytała Lili i poczuła, że robi jej to jednak wielką przyjemność.

Po przedstawieniu, którem Lili była zachwycona i rozbawiona, hrabia Recki rzekł:

— A teraz pojedziemy na małą kolacyjkę.

— O, boję się, że zrobi się za późno. Może już innym razem?

— Ależ tylko na chwileczkę. Nie można iść spać na głodno.

Lili rzeczywiście miała apetyt, rzekła więc:

— Ale doprawdy tylko na króciutko...

— Oczywiście, króciutko i cichutko... Weźmiemy sobie gabinetek, gdzie nam nikt nie będzie przeszkadzał...

— O, co to, to nie — zaprotestowała energicznie Lili, której przypomniały się nagle opowiadania koleżanki Ireny o znanych już praktykach hrabiego Reckiego w oddzielnych gabinetach.

Nie udało się Reckiemu przekonać Lili, więc zgodził się ostatecznie na ogólną salę. Dodał:

— Ale jeżeli tak, to już chodźmy tam, gdzie byłby jednocześnie dancing...

Tak się też stało. Pojechali do modnej restauracji, gdzie podczas kolacji można było jednocześnie potańczyć i przyjrzeć się występom artystów na parkiecie.

Kolację rozpoczęto od zakąsek i Lili ulegając usilnym namowom hrabiego wypila kilka kieliszków wódki. Odrazu zakręciło jej się w głowie, ale zarazem zrobiło się bardzo wesole. Przy pieczyście było już i wino, które smakowało Lili o wiele bardziej, niż wódka, piła je więc chętnie i wkrótce była najwyraźniej wstawiona. Nie wiedząc, co się z nią dzieje, szczebiotała wesolo. Liczni panowie zapraszali ją do tańca. Zgodziła się chętnie, bo nagle nabrała nato wielkiej ochoty, ale krepowała się, nie znając modnych tańców. Aż nagle zagrali walca. Hrabia zaprosił Lili... Zatańczyli... Wir tańca i muzyka jeszcze bardziej oszłomiły Lili... Szalala, zupełnie już pijana, rozbawiona i rozweselona, gdy wtem nagle... czy to sen czy jawa?... wydało jej się nagle, że przy jednym z stolików siedzi i przygląda się przenikliwie... Jan hrabia Wilnicki...

Rzeczywiście, był to on...

(Dalszy ciąg pojutrze).

## Radja nie wystarczy słuchać — trzeba je pokochać!

Stwórzmy ligę radjofonizacji kraju

Z tą chwilą, kiedy Polskie Radjo z rąk prywatnych przeszło w ręce Państwa zmieniły się i rozszerzyły zadania naszej radjofonji. Państwo zdaje sobie sprawę, że uzyskało w radjo potężny instrument o rezonansie społecznym.

Użyty umiejętnie, może oddać nie ocenione usługi w krzewieniu kultury i oświaty, w wychowaniu obywatelskim szerokich mas. Zadania na tem polu są tem większe, im bardziej zaniedbany jest teren podległy falom radjowym.

Pomimo 17-tu lat rządów Niepodległej Polski, różnice w stopniu kultury poszczególnych ziem Rzeczypospolitej nie zostały wyrównane. Tutaj radjo, które przed 10-ciu laty rozpięło anteny nad Polską, mo że i powinno stać się niezastąpionym sojusznikiem postępu i cywilizacji.

Leżąc zagadnienie doboru odpowiednich programów, uwzględniających możliwie wszystkie warunki i potrzeby terenu, sprawa treści i

formy audycyj, liczących się z psychologią i typem umysłowości jego mieszkańców — to jedno. Drugie — to troska o to, aby te mądre obmyślane programy nie głuły w próżnię.

Aby tego uniknąć — należy umożliwić masom wiejskim i prowincjonalnym słuchanie radja. Państwo uczyniło pierwszy krok na tej drodze, obniżając w roku ubiegłym abonament radjowy małorolnym z 3 złotych na 1 złoty miesięcznie. Przybyło bodaj kilkanaście tysięcy abonentów „złotówkowiczów”, ale gros radjosluchaczy stanowią dalej ci, którzy opłacają taryfę normalną, więc w ogromnej większości zamieszkałe ludność miast.

„DYSPROPORCJE”.

Bądźco bądź stosunek ilości słuchaczy miejskich do wiejskich nie odpowiada znanej przewadze ludności wsi nad ludnością miast. W tej dysproporcji tkwi stan anormalny, którego ostrość podkreśla jeszcze ta okoliczność, że w mieście radjo jest jedną z wielu form oddziaływania

kulturalnego, na wsi częstokroć — jedyną.

Przy całkowitem nawet zwolnieniu rolników od opłat radjowych, wobec zubożenia stanu chłopskiego, najważniejszą przeszkodą jest koszt sprzętu radjowego. Niechęć wieśniaków zdobyć się na kilkunastoletni wydatek, aby zainstalować w swej chałupie detektor z jedną choćby parą słuchawek.

Państwa. I tak samo musi być podjęta wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i władz państwowych.

Tymczasem radjofonizacja kraju

nie może się odbywać kropla po kropki, lecz powinna przybrać charakter masowy i winna być prowadzona w formie natarcia. Kto choć trochę zna warunki egzystencji „Szarego człowieka”, bytującego w beznadziejności naszych miasteczek i wiosek, ten pilności sprawy chyba nie zakwestjonuje. Jest ona tak samo doniosła i niecierpiąca zwłoki, jak np. sprawa obrony powietrznej.

Oto istotnie palące zagadnienie; bastjonu i obrońcy kultury polskiej i ducha Zachodu na najdalszych krańcach Rzeczypospolitej.

## Radjo na froncie abisyńskim

Z włoskiej części Abisynji odezwał się już po raz trzeci głos bezpośredni w eterze. Tym głosem są transmisje krótkofalowej stacji radjofonicznej 2RO w Asmara, pracującej na fali 25,4 metra.

Stację utrzymuje i prowadzi w zasadzie Kwatery Główne Armji Włoskiej, wszelako dla celów dziennikarsko-radjowych, dowództwo włoskie udziela tego znakomitego środ

ka komunikacji ze światem. Po raz pierwszy we środę 30 października między godziną 17.00 i 17.15 nadawał z Asmary audycję specjalną korespondent amerykańskiej agencji prasowej Universal News Service, Mr. Gibbons.

Dziennikarz amerykański „wyprowadził mikrofon w pole”, na nowo zbudowaną szosę, którą przeciągały ko-

lumny wojsk włoskich. Stanął na szosie i nadawał tylko objaśnienia do wydarzeń. Efekty były rozumie się, rozmaite, a wszystkie bardzo wojenne. Więc: huk przejeżdżających tanków, armat, ogłuszający warkot silników samolotowych i wrzeszczący gwar nawałowania i głosy komendy maszerujących oddziałów i ciężarówka z wojskiem, amunicją i t. p.

P. Gibbons zaprodukował również głosy Abisyńczyków. Audycja miała wypaść tak świetnie, że agencja amerykańska uprosiła dowództwo włoskie o następną transmisję z bliższych linii frontu. Oczywiście transmisja będzie niesłychanie kosztowna, bo p. Gibbons będzie musiał na koszt swej agencji przeprowadzić specjalny kabel. Tę następną, niezmiernie ciekawą transmisję wyznaczono na ostatni tydzień listopada.



Andrzej Szary

# Za grzechy matek

— Poprosić matkę Haneczki o pomoc? — powtórzyła Baczkowska pytanie Gerdziakowej — bo ja wiem? Wątpię, czy ona wam pomoże...

— Dlaczego? To bardzo dobra i poczciwa kobieta.

— Tak, ale to podobno... wielka dama... księżna, mówiliście przecież...

Magda zawała się chwilę. Potem wszakże doszła do wniosku, że właściwie to może śmiało powiedzieć, skoro nie wymienia nazwiska Krystyny. Odpowiedziała więc:

— Tak, to prawda.

— I to pewno ogromnie bogata?

— Z pewnością nawet.

— A jeżeli tak, to skąd macie pewność, kochana pani Gerdziakowa, że mąż pani nie zwracał się już do niej... on, co to taki łasy na forsy i zawsze jej mu za mało...

— O, nie! — zawołała Gerdziakowa — o to niema najmniejszej obawy. On jej nawet nie zna. Nie wie, jak się nazywa, co za jedna i skąd... Chyba mogę ją prosić...

Franka potrząsnęła głową i rzekła z goryczą:

— Ja jednak mam grube wątpliwości, moja droga... Te wielkie damy są wszystkie bezlitosne i niemilosierne samolubne. To tylko my, ludzie biedni, wspieramy się wzajemnie, a taka, to nawet jak jej kto pod nosem będzie zdychał z głodu, to też placem nie kiwnie. Jeżeli pani pozwoli, to raczej ja chętnie pożyczę pani parę groszy...

— Bardzo dziękuję kochanej pani za jej dobroć, ale doprawdy...

— Eee, bez ceregieli... Odda mi pani, jak pani będzie mogła. Mam właśnie przy sobie piętnaście złotych, które mogę pani zaraz zostawić... Jeżeli pani chce, mogę przynieść jeszcze z pięć...

— Moja kochana pani Baczkowska, co ja z tem zrobię, kiedy potrzebuję najmniej czterysta — wybelkotala Gerdziakowa.

Franka drgnęła...

— Co? — zawołała — czterysta? To takiego ambarasu narobił pani stary?

Magdalena wybuchnęła płaczem. Nie była w stanie dalej wykrywać swego nieszczęścia. Zbyt długo dusiła je w sobie. Już nie mogła dłużej. Rumieniąc się ze wstydu, postanowiła zwierzyć się Francie. Rzekła:

— Jak pani wie, ten domek tu obok należy do jakichś cudzoziemców. Odnajmują go. Kiedyś prosili mojego starego, aby tam doglądał i odbierał komorne od lokatorów.

— Wiem, no i co?

Dostał wczoraj czterysta złotych komornego dla oddania gospodarzowi. Zamiast odnieść wprost,

dał się kolegom namówić i poszedł z nimi na wyścigi konne. I... tam wszystko przewalił...

— O, to lajdak dopiero...!

— Poza tem mieliśmy duże zamówienie od jednej hrabiny za sto złotych. Nawet zostawiła dwadzieścia złotych zadatku. Pojechał jej odwiedzić kwiaty, dostał pozostałe osiemdziesiąt złotych i też natychmiast zaniósł na tor, aby zaraz przegrać...

— Skaranie Boskie z tym człowiekiem! Ktoby to pomyślał, co? I niema sposobu nato, żeby przestał grać?

— Kiedy przyznał mi się do wszystkiego dopiero po szkodziu. Mówił, że miał jakieś pewniaki i za te pieniądze co postawił, powinien był mrowanie dostać ze dwa tysiące złotych... Ale że tam, jak mówił, jakieś kanty, czy coś innego robią, dość że przegrał i już...

— To ci los, moja kochana pani, z tym łobuzem!... A nie miała to pani jakich oszczędności na czarną godzinę?

— Było parę groszy, to też wypatrzył i także poszło... na wyścigi... Och, ja już jestem bliska obłędu z rozpacz! A najgorzej z temi pieniędzmi za komorne. Przecież trzeba je będzie zaraz oddać.

— To prawda, bo jak gospodarz się dowie, może zaraz dać znać policji i mogą pana Józefa od razu przyskrzywnić. Co tu dużo gadać — wziął, to tak jakby ukradł...

— Och, ja już dłużej nie wytrzymam takiego życia — lamentowała Gerdziakowa — zabiję się i już... POCO mam się tak męczyć?

— Och, mężczyźni, mężczyźni, szatańskie nasienie — lamentowała Baczkowska — ja, co prawda, znałam tylko mojego biednego nieboszczyka, który był ideałem człowieka. Wszystkie pieniądze co do grosza mi oddawał... Nie pił, nie palił, nie grał w karty, ani na wyścigach... Takiego to Bóg do siebie zabiera... a takich niegodziwców zostawia na świecie na utrapienie kobiecie... Z całego serca pani współczuję, moja kochana pani Gerdziakowa...

— Jestem już w ostatniej rozpacz. Dlatego właśnie chciałam się zwrócić do matki tej malej...

— Ma... ma... — zaszczebotała Haneczka, we-

**W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści**

**„Obłędna miłość“**

soło klaszcząc w ręce, jakby, zrozumiała, o kim mowa.

Franka mówiła dalej:

— A ja pani nie radzę! Ja dobrze znam te wielkie damy. Przecież pracuję jako szwaczka po bogatych domach, to wiem. Teraz dopiero niedawno szłam u jednej hrabiny Laneckiej. Hrabia, owszem, muszę przyznać, bardzo grzeczny i dobry człowiek, zawsze pierwszy powie: „Dzień dobry“ i wogóle. A ona — nie daj, Panie Boże!... Pamiętam, gdy moja biedna Anusia umarła, więc dwa dni mnie nie było u hrabiny. Boże, co się wtedy działo! Jak ona wtedy na mnie z pyskiem!... Mówię, cała zalewając się łzami: „Dziecko mi umarło, proszę jasnie hrabiny“. A ona: „A co mnie to może obchodzić? Ja płacę, ja wymagam! U mnie nie wolno przerywać roboty, żeby nawet nie wiem, co!...“ Byłabym na nią wsiadła, ale zbyt byłam wtedy splakana i za bardzo mi potrzebna było pieniądze na pogrzeb, więc jeszcze wśród lkań i szlochów prosiłam ją o przebaczenie. Ledwo raczyła mi przebaczyć, mówiąc szorstko: „No, dobrze już, dobrze!... Tylko żeby mi to było ostatni raz!... Niech mi się to więcej nigdy nie powtórzy!... I nie beczć tu, bo mi bieliznę tylko zbrudzicie!...“ Tak mi krzyknęło to babsko przekłete. A pani myśli, że one mają serce? Gdzie tam? Nigdy i żadna...!

— Ja myślę, że jednak są wyjątki.

— Może, ale wątpię. Naciągnąć wielką damę? Gdzież tam? To ona Panią jeszcze naciągnie...

— O niech mi pani tego nawet nie mów!... — jęknęła Magda.

— A zresztą — rzekła Baczkowska, nie chcąc zbyt przerażać Magdy — niech pani spróbuje. Ale radzę nato nie liczyć i rozejrzeć się także gdzieindziej.

— Na wypadek, gdyby ta pani dziś nie przyszła, napisałam list do niej. Listownie jakoś łatwiej prosić... Tak, toby mi wcale przez usta nie przeszło.

Franka wyszła, zapowiadając, że za chwilę wróci, bo chce tylko zmienić kwiaty na grobie córki. Gerdziakowa znowu pogrzyła się w swojej rozpacz. Czekala niecierpliwie na przybycie księżny Krystyny i dziwiła się, że to jeszcze nie nastąpiło. A przecież był już czas najwyższy.

Wreszcie nie wytrzymała w domu dłużej. Postanowiła wyjść przed dom, spojrzeć na szosę, może zobaczy księżnę zdaleka... I rzeczywiście po chwili odetchnęła, z ulgą. Ujrzała księżną Krystynę, spokojnie kroczącą ku niej, niedomyślającą się, oczywiście, co się przez ten czas stało w restauracji wilanowskiej.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

## Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta

Warszawskiego Urzędu Śledczego

### W sidłach przestępcy

XII.

Postanowiłem tegoż jeszcze wieczora wyjechać z hrabią kają zpowrotem do kraju. Bez-zwłocznie porozumiałem się telefonicznie z radcą prawnym hrabią w Warszawie i zawiadomiłem go o pomyślnym zakończeniu. Prosiłem go również, by ktoś z rodziny oczekiwał nas na granicy w Dziedzicach.

Hrabiance nie mówiłem o tem ani słowa. Przez całą drogę zabawiałem ją rozmową, opowiadając jej o moich przygodach w pracy zawodowej. Przyznała mi się, że jego pogroźki o umieszczeniu w prasie wiadomości o ich eskapadzie wpłynęły na nią i skłoniły do powrotu.

Rano przyjechaliśmy do Dziedzic. Oczekiwał nas młody hrabia. Hrabianka ujrawszy go cofnęła się, lecz po chwili już znalazła się w jego objęciach, szlochając na głos. Nikt z przechodzących nie domyślił się, że jest świadkiem tragedji rodzinnej, przy puszczać raczej, że rozcho-

dzi się o parę zakochanych, którzy byli przez dłuższy czas rozłączeni.

Tegoż popołudnia przybyliśmy do Warszawy i już następnym pociągiem rodzeństwo wyjechało do domu, ja zaś drugiego dnia podążyłem na pozostałe dwa tygodnie do Krynicy. Po powrocie z urlopu oczekiwała mnie miła nie spodzianka w postaci poważnej sumy, jaką hrabia wraz z serdecznym listem przesłał dla mnie na ręce swego radcy prawnego.

Od tego czasu minęło dwa lata. O Koczalskim i całej sprawie już zapominałem i byłem przekonany, że hrabianka już jest szczęśliwą mężatką, a jej uwodziciel siedzi w jakimś więzieniu zagranicą, taki mianowicie koniec mu przepowiadałem.

Będąc służbowo w Gdańsku pojechałem wieczorem do kasyna w Sopotach. Po kolacji spędzonej w restauracji w kasynie w towarzystwie kolegi z tamtejszej policji, udałem się do sali gry. Przy jed-

nym ze stołów gry w „baccarat“, zauważyłem siedzącego mego starego znajomego Koczalskiego. Poznał mnie natychmiast i zacerwienił się. Udawałem, że go nie poznaję, postanowiłem jednak zwrócić na niego uwagę dyrekcji.

Wolnym krokiem przeszedłem do drugiej sali, gdzie odbywała się gra w ruletkę. Któż wyobrazi sobie moje zdumienie, kiedy przy stole ruletkowym zauważyłem hrabiankę. Nie była to już owa osiemnastoletnia naiwna dziewczyna, twarz uszmiękowana zachowaniem zbyt swobodne. Poznałem natychmiast, że mam już przed sobą kobietę z półświatka. Przykro mi się zrobiło i chciałem niepostrzeżenie opuścić salę, hrabianka jednak zauważyła mnie i z uśmiechem kiwnęła mi ręką na przywitanie. Po chwili wstała od stołu gry i podeszła do mnie.

— Zdziwił się pan zapewne, widząc mnie tutaj, nieprawda? — zapytała.

— Przyznaję szczerze, że jest to dla mnie niemiła niespodzianka — odpowiedziałem, tem bardziej, że w drugiej sali widziałem już pani przyjaciela.

— C'est la vie — odezwała się z bolesnym uśmiechem. — Jeśli jest pan sam, to wejdziemy na kawę do sali restauracyjnej i pogawędzimy, o

ile oczywiście chce pan ze mną porozmawiać.

— Ależ naturalnie, obawiam się tylko, czy przyjaciel pani nie będzie miał nic przeciwko temu.

— Zbyteczna obawa. On już nie jest o mnie zazdrosny, zresztą miałby ku temu zbyt wiele powodów.

Kazałem podać maszynkę kawy i likier.

— I cóż się z panią stało? — zapytałem.

— Zwykła historia. Po kilku tygodniach umarła moja matka. Od tego czasu dawano mi odczuć, że to ja byłam przyczyną jej śmierci, zresztą wyrzuty te były zupełnie słuszne. Nosila się z myślami popełnienia samobójstwa. Pewnego dnia otrzymałam list od niego. Pisał mi, że żyć beze mnie nie może i błagał mnie na wszystko, bym do niego przyjechała do Czech. Dałam się namówić i po raz drugi opuściłam dom rodzicielski, ale już bez powrotu. Od tego czasu jeździmy z jednego kurortu do drugiego i tak spędzamy nasze życie.

— Ale nato potrzeba bardzo dużo pieniędzy.

— Mój naręczony bardzo „szczęśliwie“ grywa. Nic dziwnego wszak jestem jego „mas kotką“. Właśnie przechodzi przez salę, o ile pan sobie życzy, to go poproszę do naszego stołu, — dodała, uśmiechając się ironicznie.

— Zbyt wielki zaszczyt, ale nie śmiem skorzystać, — odpowiedziałem.

Rozmawialiśmy jeszcze jakiś czas, wreszcie pożegnałem ją i pojechałem do swego hotelu. Przyznaję szczerze, że całą noc nie zmrugałem oka. Najtrudniejsze jest zbadanie duszy kobiecej, pomyślałem.

Następnego dnia starałem się zebrać wiadomości o nich. Dowiedziałem się od kolegów że mają ich na oku, lecz dopóki nie popełnili żadnego przestępstwa nie mają powodu do wkraczania. Wiadomo również było że, Koczalski jest zawodowym graczem i że cieszy się względami starszych dam. Co się zaś tyczy jego towarzyski, to uroda swą i inteligencją stała się zdobyczynią serc męskich, wdzięki swe jednak sprzedaje tylko ludziom suto zaopatrzoną w gotówkę.

Od tego czasu upłynął rok, gdy pewnego razu przeczytałem w gazetach wiedeńskich, że Koczalski wraz z hrabianką aresztowani zostali w Budapeszcie. Aresztowanie to nastąpiło w związku z głośnym skandalem w jednym z tamtejszych klubów, uprawiano tam grę hazardową i oszukiwano graczy zapomocą znaczących kart.

Od owego czasu więcej o nich nie słyszałem.

KONIEC.



# Stoleczna jatka udreki

Jak sprzedaje się „ochłapy” niczem dobre mięso

Z bólem serca stwierdzić na tem miejscu należy, że niestety uboga, a więc robotnicza ludność Warszawy nie ma szczęścia do władz magistrackich. Poprostu nie wiadomo, czemu to należy przypisać? Bo przecież dobre chęci Magistrat nasz wykazuje, tylko, niestety, nie potrafi ich wprowadzić umiejętnie w życie, a przede wszystkim zorganizować.

## PODE DRZWIAMI „TANIEJ JATKI”

Przy ulicy Solec 67, na Powiślu, otwarto sklep masarski pod nazwą: „Tania Jatka Zarządu Miejskiego”.

Zainteresowani tą nową placówką miejską, udajemy się właśnie pod wyżej wskazany adres i oglądamy widowisko poprostu skandaliczne. Nie wiadomo nawet, czy podejść bliżej, czy lepiej nie ryzykować własnym zdrowiem i obserwowwać awantury zdaleka.

Pod domem nr. 67 stoi tłum kobiet z koszykami w ręku, otoczony granatowymi mundurami policji. Przerażający, zgłębliwy krzyk, świadczy wymownie o tem, że zanosi się tutaj na wielką awanturę.

— Tacy dobrodzieje! — padają okrzyki. — Dla biednych niby mięso mają sprzedawać a wynoszą je do restauracji!

— Rozejść się! — wykrzykuje na zmianę policja. — Proszę się rozejść!

Zainteresowały nas te „rozpaczliwe” okrzyki i dlatego zwracamy się po informacje.

W „Taniej Jatce Zarządu Miejskiego” sprzedaje się odpadki mięsne, nienadające się do sprzedaży w sklepach, oraz, jak powiadają klientki, mięso „węgrowate”. Cena tego mięsa wynosi: parzone: 60 groszy, surowe: 75 groszy za kilogram!

Widać więc z tego niezbicie, że Magistratowi, nie chodzi tak bardzo o przyjsię z pomocą ubogim mieszkańcom, a raczej o użytkowanie „racjonalne” wszystkich „ubocznych” produktów mięsnych.

Badzmy jednak ustepliwii i powiedzmy, że Zarząd Miejski jest dobrodziejem i, że wyświadcza ubogim miesz-

kańcom wielką łaskę. Ale za to, przyjrzyjmy się, jak ci biedni tej łaski „dostępują”.

## „GORZEJ, JAK ZA NIEMCA”

Wystawianie w ogonkach aprowi zacyjnych za czasów okupantów było poprostu zabawą w porównaniu z tem, co dzieje się przed magistracką „tanią jatką”: biedne kobiety, które nie widzą nigdy mięsa, bo jest za drogie przychodzą pod magistracką „ścianę tłuszczu” już od godziny 4 nad ranem i zajmują miejsca w ogonkach. Sklep otwiera dopiero o godzinie ósmej wprawdzie, ale idzie o to, żeby za jąc lepsze miejsce w ogonku i wcześniej dostać numerka.

Każda klientka wychodzi naturalnie z domu przed śniadaniem, o głodzie, a ponieważ wie dobrze, że wyczekiwać będzie musiała po kilka godzin, zabiera ze sobą herbatę w butelce i kawałek chleba! (Rok 1935!)

## „OGONEK Z KOKARDKĄ”

Na pół godziny przed otwarciem, robi się tak wielki ogonek, że z Sola ca zakreca daleko, daleko, w Ludną. W tym właśnie czasie, magistrackie klientki spożywają swe śniadania i z nowymi siłami zabierają się do walki. Policja o takiej porze jest już na placu — w pogotowiu.

O godzinie 8-ej, kiedy zmarniętę i wymęczone kobiety cieszą się nadzieją, że za chwilę dostaną numerka i będą mogły nabyć trochę „ścierwa”, aby nakarmić niemlające mięsa dzieci, wyrastają, jak z pod ziemi, nieznanymi i tajemniczymi przybyszami, którzy przemocą tarasują wejście do „jatk” i zagarniają pierwsze serje numerków, wybierając naturalnie co najlepsze kawałki mięsa!

Cały pozostały tłum kobiet czeka cierpliwie dalej, bo sprzedawca w jatce objaśnia, że zaraz będzie wydawana dalsza serja numerków.

## „WYNOCHA! MIĘSO WYSZŁO!”

A tymczasem czas płynie sobie wolniutko, wolniutko, ale stale naprzód i nikt się nawet nie obejrzy, jak wybije godzina dwunasta.

Zdesperowane kobiety zaczynają się burzyć. Z tłumy padają groźne okrzyki i wyzwiska, a w odpowiedzi ukazują się znowu urzędnik magistracki i oświadcza:

— Proszę się rozejść! Dziś już mięsa wydawać się nie będzie, bo wszystko zostało już wyprzedane!

— Komu? — pyta wzburzony tłum kobiet. — Komusie wy sprzedali, jeśli my tu stoimy od czwartej rano i żadna z nas nie do stała kawałka? Na handel sprzeda liście!!!

Przekleństwom i wyzwiskom nie ma naturalnie końca a „głina” „robi swoje” i „przegania naród do cholery”.

## WOŁANIE DO PANÓW W FOTELACH

Opisowo wyglądać to wszystko może nawet zabawnie, ale w gruncie rzeczy jest to horrendum, wo-

lające doprawdy o interwencji władz.

Nie zapominajcie przecież ludzie na magistrackich fotelach siedzący, że te kobiety, które cisną się do waszego węgrowatego mięsa, to bez nadzieja nędza! Jeśli tłoczą się po odpadki, to już chyba zmusza je do tego najwyższa konieczność życiowa. Jak w takich warunkach można traktować je narówni z namiętnymi żebrakami, którym wolno „dać” albo „nie dać”?

Sprzedawanie ochłapów po 75 groszy za kilo, nie jest przecież żadną łaską, ale jeśli Zarząd Miejski chce to koniecznie za łaskę poczytywać, to niech chociaż ustali, kto ma prawo to mięso kupować, kiedy, i na jakich warunkach!

## Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

# „Zrobimy u mnie małą próbę”

Ale on nie daje za wygraną i znowu zaczyna. Oczka zachodzące łzami, łapska drgają nerwowo. Jeszcze chwila, a rzuci się na mnie. To pewnie szalaniec.

## ZRÓB TO DLA NIEGO.

— Nie broń się dziecko — mówi ochryplym głosem. — Zrobimy małą próbę! Zabieram cię do siebie. Zrób to dla mnie... Ja ciebie już pokochałem... Mam ciebie, nie pójdę już do innej. Ulżyj mi... Pozabaw się, nie będę miał drugiej... Usiłuję pociągnąć mnie do sofki. Wyrwam się i chodzę do pokoju. Gdyby ktoś nadziedziczył i zamordował tego potwora, szczerze cieszyłabym się z tego. Jeszcze chwila, a rozbiję mu łeb ciężką figurką z brązu, która stoi na gzymsie kominka.

— „Główkę damy ufrzyzować”... Bez łaski. Nikt mi dotąd nie dawał na fryzjera, jak zapracuję — sama sobie wszystko zrobię. Tu jednak nie chodzi o pracę, tylko o wykorzystanie bezbronnej kobiety. Ach ty bydlę sprośne! — nie mogę wymówić słowa i drzę z oburzenia. Jestem bliska hysterji.

## TYLKO POKAŻ KOLANKA

— No, uspokój się i usiądź przy mnie. Ja nie jestem taki straszny. Pomówimy rozsądnie. Chcesz być panią w mój majątku? Wszystko będziesz miała do dyspozycji. Nie będziesz żałowała. Będziemy się kochali, tylko nie bądź upar-

W każdym mieszkaniu żarówka



# TUNGSRAM

z drucikiem dwuskrętnym

ta. Nie pożałuję pieniędzy. Tylko pokaż swoje kolanka...

Ten przymilny, oblesny głos wścieka mnie coraz więcej. Już nie panuje nad sobą:

— Precz stąd, z mego mieszkania!

Podnosi się i usiłuje mnie złapać wpół. Wybiegam na schody i wołam:

— Jeżeli pan stąd nie wyjdzie, zaczynam krzyczeć!

— Jeżeli szanowna dobrodziejka nie wejdzie do mieszkania i nie zamknie drzwi za sobą, to daję moje słowo honoru, że wyjdę stąd i nie wrócę.

## BYDŁĘ Z HONOREM!

— O to chodzi, żebyś pan natychmiast opuścił mieszkanie!

Równocześnie myślę, że to bydlę dawało słowo honoru. Taki jeszcze może mieć honor! Włożył płaszcz i coś przeklinał pod nosem, w końcu rzekł:

— Jesteś cwana — pokiwał ze złością głową.

Skoro tylko wyszedł, zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam na wszelki wypadek na zasuwkę. Byłam zdenerwowana, jak nigdy w życiu. „Ja leżę jeszcze w łóżku” — przypominałam sobie pierwszy telefon „dziedzica dobrodzieja”

To już było dwuznaczne, a miałam jeszcze udać się do niego? Wstrętne i obrzydliwe rzeczy. Dlaczego tacy ludzie nie szukają kobiet, które żyją z mężczyzną, przecież ich pełno na świecie? Nie — tylko chcą zdeprawować i wykozystać samotne kobiety pod pozorem udzielenia pracy. Wykoleiły je na całe życie. Tacy powinni zamykać na całe życie do więzienia. Iż oni mogli już kobiet sprowadzić na manowce?... Na takich myślach upłynęła mi prawie cała noc, zasnąłam dopiero nad ranem.

## ZNOWU OD POCZĄTKU.

Kilka dni chodziłam bezcelowo po ulicach, zwiadzając po drodze wszystkie miejsca,

gdzie można było wypożyczyć pocztę, parki i kościoły. Poznałam wszystkie ławki, widziałam wiele takich samych młodych kobiet, włóczących się w poszukiwaniu pracy. Punkt zborny, to jedna z filij Kurjera, w czasie ukazywania się świeżego numeru. Do domu nie chciałam wracać, spać nie mogłam, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić? Wiele kobiet popelnia samobójstwo z nędzy, z braku środków materialnych. Ja tego nie mogłam zrobić, gdyż wychowana bym w innych zasadach, najwyższej modliłam się całymi godzinami, by wreszcie Bóg ulitował się nade mną, żebym znalazła jakąś pracę. Czasami po takiej modlitwie uspokajałam się nieco i z wiarą spoglądałam w swoją przyszłość. Może jeszcze nadejdzie ta szczęśliwa chwila. Dla mnie największym szczęściem byłaby praca. Ludzie nie wiedzą, co to jest szczęście. Zapewniony, spokojny byt, to jest całe szczęście i dopiero wtedy można je ocenić, gdy straci się pracę.

## KTO TO TAKI?

Siedziałam raz w Alejach przygnębiona i zmęczona. Objętynie też przyglądałam się spieszącym gdzieś ludziom, z których każdy na pewno miał pracę inaczej nie śpieszyłby tak szybkim krokiem. Jakiś pan w wieku około pięćdziesiątki przeszedł kilka razy obok ławki, na której siedziałam. Machinalnie zauważyłam, że był porządnie ubrany i porządnie tysi. Rysy twarzy miał wschodnie. Za chwilę siedział obok mnie. Czuję, że rozpocznie rozmowę. Rzekniesz mi:

— Taki jest straszny upał, chyba będzie deszcz — powiedział niby do siebie, niby do mnie.

— Pani taka zamysłona? Pewnie jakieś zmartwienie?

— Pani warszawska?

— Nie — odrzekłam obojętnie.

d. c. n.

PUDRY ROŚLINNE **CHERYS** GWARANTUJĄ MŁODA I ŚWIEŻA CERA

# Zabił piękną dziewczynę

Różnica zdań na sprawę współczesnych tańców, była przyczyną krwawego dramatu miłosnego, który rozegrał się w tych dniach w Dukinfield (An-

glja). Uroczą 23-letnią Jennie Kenworthy była zwolenniczką współczesnych tańców. Przed kilkoma dniami wróciła z urlopu i opowiadała z uniesie-

niem narzeczonemu, Jamesowi Greenbankowi, o powodzeniu, jakim cieszyła się na dancin-gach. James nie był zazdrosny o to, że tańczyła z innymi mężczyznami, ale, że była rozmiłowana we współczesnych tańcach. Narzeczony był natomiast zwolennikiem starych walców wiedeńskich.

Zarzucał więc Jennie, że oddawała się „tej niemoralnej rozrywce”, jak się wyraził. To oburzyło do żywego Jennie. Między narzeczonymi doszło do awantury, która z każdą chwilą stawała się gwałtowniejsza. Nagle Jennie wykrzyknęła:

— Nigdy nie pobierzemy się! Zwracam ci pierścione!

To do reszty wyprowadziło Jamesa z równowagi. Wyciągnął rewolwer i strzelił do narzeczonej. Strzał okazał się fatalny w skutkach. Uroczą zwolenniczką współczesnych tańców wyzionęła ducha.



W Aix-en-Provence rozpoczął się proces członków międzynarodowej organizacji terrorystów chormackich, którzy zorganizowali zamach na króla Aleksandra Jugostowiańskiego. Na zdjęciu — od lewej oskarżeni: Pospisil, Krall i Radica.



Piękny okaz polskiego zabytku budownictwa drewnianego — szkoła w Nowogrodku o oryginalnej konstrukcji dachu.



# „Zabiłem i dałem rozkaz zabicia”

## Piąty dzień procesu zabójców ś. p. min. Pierackiego

Przewodniczący zapytuje go, czy przyznaje się do tego, że od roku 1931 do dnia 24 września 1934 r. na obszarze Polski wziął udział w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w celu oderwania od państwa polskiego jego południowo-wschodnich województw.

Osk. Myhal w odróżnieniu od poprzednio badanych oskarżonych odpowiada w języku polskim:

„Tak, przyznaję się”.  
Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się, że jako członek Organizacji Ukraiń-

skich Nacjonalistów pomógł Grzegorzowi Maciejce po zabiciu przezeń w dn. 15 czerwca 1934 r. min. Pierackiego uniknąć za powyższe przestępstwo odpowiedzialności karnej przez to, że w celu umożliwienia Maciejce ucieczki dwukrotnie przyczynił się do nawiązania przez niego łączności organizacyjnej z Malucą

Oskarżony:

— Tak.

Przewodniczący: Czy oskarżony chce złożyć jakieś wyjaśnienia?

Myhal: — Tak.

## Dlaczego zeznaje po polsku

Pragnąc na wstępie wyjaśnić, dlaczego będę zeznawać po polsku, bo po pierwsze: nie przynoszę tematyki Ukraincom, ponieważ Warszawa nie leży na ziemiach ukraińskich, po drugie, pragnę wyświecić szereg spraw. Nie, aby bronić się, gdy bronić się nie chce i nie będę. Mam odwagę powiedzieć, że to i to zrobiłem i wziąć na siebie odpowiedzialność.

Przewodniczący: — Proszę o wyjaśnienia szczegółowe od chwili wstąpienia oskarżonego do organizacji O. U. N.

Osk. Myhal opowiada o swym wstąpieniu do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Wskutek namowy starszych kolegów, których nazwisk nie podaje.

— Początkowo pracowałem w referacie propagandowym, a mianowicie przy rozrzucaaniu ulotek. Potem zajmowałem stanowisko referenta prasowego na miasto Lwów i powiat, aż wreszcie — byłem zastępcą referenta propagandowego na cały kraj.

Do mnie należało transportowanie literatury z zagranicy do Polski.

Na pytanie przewodniczącego oskarżony szczegółowo opowiada, w jaki sposób odbywał się ów

transport nielegalnej literatury z Czechosłowacji, a to na rozkaz swego zwierzchnika organizacyjnego osk. Bandery.

Granicę przekraczałem zawsze nielegalnie o wschodzie słońca, gdy na granicy najmniej było strażników granicznych.

Działalność przy transportach bibliki skończyła się wskutek aresztowania jego w 1932 r.

Po wyjściu z więzienia spotkał się niezwłocznie z Bandera, który prosił go, aby objął funkcje wywiadowcze i ustalił dokładnie tryb życia konsula sowieckiego we Lwowie.

Następnie oskarżony mówi, iż za pośrednictwem Pidhajnego otrzymał od Bandery rozkaz przeprowadzenia wywiadu co do trybu życia komisarza straży więziennej w więzieniu „Brygidki” we Lwowie, Kosobudzkiego.

Zamach miał być wykonany przy pomocy podłożenia bomby pod krzesło w kinie. Dalej oskarżony oświadcza, iż w czasie śledztwa zeznał tylko w celu niedolejnej obrony, że usiłował nie dopuścić do zabicia Kosobudzkiego. Obecnie prosi, że zeznanie i oświadcza, że przeciwnie, starał się jak najlepiej wykonać otrzymany rozkaz.

## Nie chce ich bronić

Po przerwie osk. Myhal składa w dalszym ciągu swe wyjaśnienia.

— Przystępując do zeznań w sprawie zabójstwa Baczyńskiego i dyr. Babija, zaznaczam, mówię oskarżony, iż będę starał się oddać relacje o tych zamachach tak, jak one się przedstawiały, bez jakiejkolwiek z mej strony ości obrony, ale z drugiej strony bez chęci moralnej obrony tych, którzy zawinili. Jeżeli poniosę karę śmierci, i daj Boże, aby to się stało, to stanę pod szubienicą z pełną świadomością, że zawiniłem. W jednej z tych spraw jestem bezpośrednim sprawcą, w drugiej moralnym, pośrednim sprawcą.

— Nie ja zrobiłem z Baczyńskiego konfidenta, jak to niektórzy chcieli przedstawić. Jeżeli cośkolwiek mówiłem w

śledztwie czy policji, tak jak i teraz w Sądzie, to każde swe je najmniejsze zeznanie podpisywałem własnym imieniem i nazwiskiem i mam odwagę obecnie to samo powtórzyć. Nie umiałem tak mówić, jak powiedział Pidhajny: „to Myhal zrobił”, albo „Myhal to mówił”, a potem podpisać pan Pidhajny nie miał odwagi.

— I dziś powiadam, że nie mam żalu do inż. Pidhajnego, ale jeżeli my w organizacji umieliśmy wymagać od matych ludzi, od rzemieślników i in. karności, kiedy mówiliśmy im „idźcie i strzelajcie, a potem zażyjcie sami strychniny lub innej trucizny, albo strzelajcie się”, to potem, kiedy nam samym przyszło wytrzymać te próby, ludzie z zagranicznym wykształceniem umieli „sypać”, ale tak, żeby się pod zeznaniami nie podpisał.

## Sensacyjne oświadczenie

— Z chwilą, kiedy mam absolutne dowody na to, uważałem za właściwe powiedzieć wszystkim na rozprawie dlatego, że jeżeli tak jest w organizacji, to organizacja taka nie może istnieć.

— Zaznaczam, iż strzelając do Baczyńskiego, wierzyłem w to, że strzelam do konfidenta.

Jeżeli dałem rozkaz strzelać do dyr. Babija, to nie wiedziałem o tem, że jest to był oficer ukraiński. Ja winien jestem śmierci dyr. Babija i dałem rozkaz zabicia go, ale sam nie zabiłem. Byłem technikiem organizacyjnym. Moralną winę ponoszą ci, którzy tak zarządzają organizacją.

że słyszał tylko od Pidhajnego, iż na Wołyniu ma być „splawiona większa ryba”.

Myhal dalej wyjaśnia, że po aresztowaniu Bandery, Pidhajnego i innych, nawiązał kontakt organizacyjny z Iwanem Malucą i od niego otrzymał polecenie przeprowadzenia zamachu na dyr. Babija. Miał on zorganizować przygotowa-

nia i wykonać zamach.

Zamach miał być przeprowadzony przy pomocy bojówki, do której składu wchodził i Maciejko.

Oskarżony przedstawia szczegółowo opracowany przez Malucę plan zamachu na dyr. Babija. Plan zamachu oskarżony nieco zmienił, nie dlatego, by nie dopuścić do zamachu, lecz jak dziś prosi, do ce-

lu lepszego jego wykonania i umożliwienia sprawcom ucieczki. Oskarżony podkreśla, że w organizacji był nieład, wskutek czego sprawca zabójstwa nie stosując się do wskaźnika oskarżonego, obrał inną drogę ucieczki i w pościgu zastrzelił się. Sąd zarządził przerwę, osk. Myhal bowiem zdaje się być zmęczony kilkugodzinnym wyjaśnieniem.

## Niezwykłe barbarzyński napad

### Nieznani sprawcy obcięli wieśniakowi uszy

Centralne władze policyjne otrzymały meldunek o niezwykle barbarzyńskim napadzie na wieśniaka w powiecie Koneckim woj. Kieleckiego.

W lesie koło wsi Ruski Bród nieznani sprawcy napadli na zbierającego chrust chłopca Ludwika Sikorę i pod

groźbą rewolweru dwaj nieznajomi zakneblowali Sikorze usta czapką i związali mu ręce poczem jeden z napastników wbił za paznogie Sikorze pięć szpilek drewnianych w lewą rękę i trzy w prawą.

Gdy wieśniaka znaleziono

nieprzytomnego w lesie okazało się, że napastnicy obcięli mu również uszy. W sprawie niezwyklego napadu rozesłano telefonogramy na terenie całego województwa i policja prowadzi energicznie dochodzenie celem wykrycia okrutnych oprawców.



Budowa nawierzchni z kostki granitowej szosy budowanej w Kszeszowicach z zasiłku Funduszu Pracy.

## W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

## Mają dla niej innego

P. Janeczek z Bydgoszczy pisze:

„Kochany Panie Redaktorze! Jestem stałym czytelnikiem Twego pisma. Ilekroć biorę kochana pismo do ręki, muszę przeczytać je „od A do Z” i przyznam się, że czytając „W cztery oczy” nigdy mi przez myśl nie przeszło, iż ja będę musiał się zwrócić do Pana o udzielenie mi rady, co mam czynić aby nie dostać pomieszanego zmysłu.

Sześć tygodni temu na ulicy Gdańskiej, między ulicą Cieszkowskiego a Śniadeckich w Bydgoszczy, poznałem śliczną ciemno-blondynkę, czy też szatynkę, słowem — istnego anioła. Na imię jej — Basia. Jest bardzo prawdomówna, ponieważ nawet swoje grzechy mi wyznała, a druga na jej miejscu nigdyby tego nie uczyniła. Przebywa w koleżanki na jednym z przedmieść Bydgoszczy.

Od pierwszego wejrzenia kocham ją tak, jak tylko kochać można i, jak wnioskuje z jej słów, nie jestem jej obojętny.

Gdy się z nią ostatnio spotkałem była bardzo zdenerwowana. Na zapytanie co jej się stało, odpowiedziała, że pisała do rodziców o naszej znajomości. Rodzice odpisali jej na to, że mają dla niej inną partię i to nauczyciela. Ja, co-

prawda, jestem tylko rzemieślnikiem, ale serce pękło by mi z bólu, gdyby może w przyszłości ten nauczyciel zznał się nad nią i ponieważ radził tak drogą dla mnie osobę. Radź więc, Kochany Redaktorze, co mam czynić, aby moja Basia nie uległa namowom rodziców, którzy mnie jeszcze nie znają, i nie wyszła za owe go nauczyciela. Ja ją tak ubóstwiam, ponieważ żadna w mem życiu tak mnie nie rozuwała, jak ona i ja żadnej tak nie rozumiałem jak ją. Więc doradz mi, Kochany Panie Re-

daktorze, jak zrobić, by ona została tylko moja?”

Nie wiem, co prawda, dlaczego Pan przypuszcza, że ów nauczyciel zznałby się nad p. Basią i ponieważ uważam, że Pan ma większe prawo do p. Basi, ponieważ łączę Was obustronna miłość, a to jest decydujące. Jeżeli p. Basia prawdziwie Pana kocha, nie posłucha rodziców. O ile jest pełnoletnia, możecie się pobrać nawet natychmiast. Jeżeli nie, niech poczeka do osiągnięcia 21 lat, kiedy już pozwolenie rodziców na ślub jest zbędne. Narazie zaś możecie się zaręczyć. Jestem przekonany, że gdy po ślubie rodzice Basi zobaczą, że jesteście z sobą szczęśliwi, z pewnością wybaczą córce, że wybrała męża nie po ich myśli.

## Czarni i biali zwyciężają...

Według wiadomości ze źródeł angielskich, podróżni przybywający z Abisynji twierdzą, iż cenzura abisyńska została w ostatnich czasach niesłychanie obustronna. Wszystkie listy, depesze, i przesyłane dokumenty są poddawane bardzo szczegółowemu badaniu. Depesze ulegają znacznemu opóźnieniu. Władze abisyńskie oświadczają, iż muszą sprawdzić, czy zawarte w nich wiadomości odpowiadają prawdzie. Zważywszy, iż władze włoskie w Asmarze stosują również surową cenzurę, częstokroć trudno jest zorientować się w sytuacji panującej na froncie. Ilekroć dojdzie do starcia, zarówno Włosi, jak i Abisyńczycy twierdzą, iż odnieśli zwycięstwo.

Wczorajsze komunikaty abisyńskie, donoszące o zwycięstwach wojsk Haile Selassie, dotyczą utarczek, które odbyły się przed kilkoma dniami i przez Włochów były ogłoszone, jako zwycięstwo włoskie.

Korespondenci angielscy, towarzyszący armii włoskiej na froncie północnym, twierdzą, iż siły abisyńskie na płaskowzgórzu Tembien, według informacji włoskich nie przewyższają 400 do 500 żołnierzy, operujących małymi grupami, które napastują transporty włoskie z Adui, Aksum i Makalle udające się na pierwsze linie frontu.

Ras Seyum i jego wojownicy, zdaniem kół włoskich, mogą jeszcze opuścić Tembien, ale z każdym dniem, wobec posuwania się wojsk włoskich będzie to trudniejsze. Włosi zajęli już Addi Rassi nad rzeką Takaze i Haighiva nad strumieniem Gheva.

Abisyńczycy twierdzą, iż wojska ich są czynne na obu frontach, niepokojąc bez przerwy nieprzyjaciela. Specjalne oddziały wysłane na terytorja włoskie przeprowadziły na pozycje abisyńskie część ludności z terenów okupowanych.



KINO-TEATR

**CZARY**

w Piotrkowie

Dziś uroczą Anna Sten i znakomity Gary Cooper  
w przepięknym i niezwykłym filmie p. t.**Noc weselna**

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

**NOWOŚCI**

w Piotrkowie

Genjalna trójka artystów Harry Baur, W. Inkiszyniew  
Gina Manes w filmie, który zadziwi i wstrząśnie!**P o t w ó r**

CZŁOWIEK ZWIERZE

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

## Cele i zamierzenia

### Komitetu Pomocy Najbardziejniejszym w Piotrkowie

Zorganizowany Powiatowy Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Najbardziejniejszym w Piotrkowie przystąpił energicznie do akcji zważywszy jak trudne oczekują go zadania. Przyznać trzeba, że tym razem w skład komitetu i poszczególnych sekcji weszli nietylko tak zwani figuranci, ale i osoby twórczej pracy mający wiele inicjatywy i chęci do owocnej działalności.

Komitet podzielił się na liczne sekcje i wydział wykonawczy, na czele którego stanęli jako przewodniczący p. Starosta Ignacy Strzeżewski i dwóch wiceprzewodniczących: prezydent miasta prof. Stefan Fiszer oraz mecenas Bronisław Owczarek. Jako członkowie Komitetu Wykonawczego w skład jego weszli: Starościna Stanisława Strzeżewska przewodnicząca sekcji rozdzielczej, dyr. Wanda Grabowska, przewodnicząca sekcji kulturalno-oświatowej, p. Helena Myszkowska, sekcja opieki nad matką i dzieckiem, prezes Henryk Rudziński, sekcja prasowo-propagandowa, dyrektor Stefan Pająk, sekcja opieki nad młodzieżą, Prezes Edward Węgorzewski, sekcja zbiorowa, dr. Stanisław Lewkowicz, sekcja lekarska i prof., Stefan Bartos, sekcja opieki nad bezdomnymi. Poza to w skład Komitetu Wykonawczego wchodzi ks. dziekan Goździk, dyrektor Majzner, dyrektor dr. Elsenberg, poseł Jan Drozd-Gieryski oraz prezes Władysław Kocimowski jako sekretarz generalny.

Wczoraj odbyła się konferencja prasowa zwołana z inicjatywy przewodniczącego sekcji prasowo-propagandowej, którą zajął wiceprezes Komitetu Wykonawczego mec. Owczarek podkreślając, iż komitet po przystąpieniu do swojej tak ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zwraca się lojalnie do prasy lokalnej w przekonaniu, że poszczególnie Redakcje doceniając znaczenie tego zagadnienia swojej współpracy nie odmówią.

Po tem otwarciu przewodniczący udzielił głosu prezesowi

sekcji p. Rudzińskiemu, który szczegółowo i wszechstronnie nakreślił ramy początkowej fazy prac sekcji.

Do wywodów prezesa Rudzińskiego dorzucił szereg cennych uwag praktycznych prezes Węgorzewski znany z ruchliwości w pracy społecznej i ofiarny zawsze gdy chodzi o wzniesienie pomocy bliźnim.

Po omówieniu wstępnego programu prac sekcji propagandy zabral ponownie głos mec. Owczarek oświadczając, że pod jego przewodnictwem zawiązała się sekcja prawna Komitetu Pomocy Najbardziejniejszym w rozumieniu ciężkiej, doli bezrobotnych wszyscy bez różnicy adwokaci piotrkowscy zadeklarowali swoją bezinteresowną pomoc prawną dla tych bezrobotnych którzy okażą się kartką Komitetu.

W ścisły skład sekcji prawnej wchodzi mec. Owczarek jako przewodniczący oraz mecenas Różycki Czesław, Kępiński, Ładnowski, Chojnacki i Lajpuner.

## Chcieć — to móc

Kto chce mieć dobry aparat radiowy, kto chce mieć zapewnioną jego konserwację winien go nabyć w sklepie Elektrowni.

Jest to oczywiste i jasne: interes Elektrowni zbiega się całkowicie z interesem odbiorcy radiowego, zarówno bowiem Elektrowni jak i Odbiorcy zależy na sprawnym i jaknajdłuższym działaniu aparatu radiowego. Poza tem Elektrownia sprzedaje radiodiobiorniki na długoterminowe spłaty po cenach fabrycznych tak, że radio nie jest już tylko „marzeniem” lecz stało się dostępnym dla szerokiego ogółu.

Zapamiętajcie hasło dnia: po radio — do Elektrowni!

Elektrownia zapewnia Wam bezpłatną, fachową obsługę radiodiobiornika. Kto chce mieć radio — ten mieć je może!

## Wytwórnia Swetrów i Trykotaży

PIOTRKÓW-TRYB., ul. SŁOWACKIEGO 14

naprzeciw cerkwi (obok Skł. Aptecz. P. Podgórskiego)  
POLECA swoje wyroby i zawsze posiada na składzie  
większy wybór wszelkiego rodzaju swetrów i trykotaży  
po cenach bardzo przystępnych!

Przyjmujemy wszelkie zamówienia robót ręcznych, z własnych i powierzonych materiałów.

Przeróbki i naprawy liczymy po cenach najtańszych!

W tych dniach został otwarty w Piotrkowie, przy ulicy Sienkiewicza 15 **NOWY WARSZTAT**

## Radjo-Mechaniczny

ARKADJUSZA KOSZEWSKIEGO

rutynowanego specjalisty w dziedzinie radjotechniki i mechaniki.

Buduje, przerabia i naprawia wszelkiego rodzaju aparaty sieciowe i bateryjne, oraz ładowanie i reperacja akumulatorów.

Wykonanie solidne i punktualne. Ceny bardzo przystępne!!!

## Nieładna „skarga” firmy Adolf Pański!

Na onegdajszej sesji cywilnej Sądu Grodzkiego w Piotrkowie znalazła się sprawa z powództwa zakładów graficznych firmy A. Pański przeciwko będącemu w stanie spoczynku komornikowi Sądu Grodzkiego w Piotrkowie, panu Ludwikowi Grabowskiemu o rzekome niedopłacenie ruchunku

## Kronika filmowa

„Potwór” na ekranie kinoteatru „Nowości” to film naprawdę interesujący i bynajmniej nie taki straszny jak to wskazuje tytuł. Akcja obrazu jest szczególnie żywa i emocjonująca. Nie brakuje w nim dreszczów zgrozy. Reżyser potrafił tak skonstruować zdjęcie, że patrząc wciąż oczekuje się czegoś niesamowitego i litoskiego za serce gdy widzi się gonitwę za rzekomem mordercą, którym faktycznie jest wyrafinowany i wszystko przewidujący osobnik.

Gra wszystkich aktorów ukazujących się w tym obrazie stoi pod każdym względem na doskonałym poziomie.

Film może liczyć na powodzenie, gdyż kto go widział doznaje prawdziwie artystycznego wzruszenia.

## Radjo w niedzielę

Od 9.00 do 10.00 Audycja poranna.  
10.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła katedralnego św. Stanisława Kostki.  
11.00 Muzyka. 11.15 Transmisja otwarcia walnego zjazdu delegatów Zw. Oficerów Rezerwy. 11.57 Sygnał czasu.  
12.00 Hejnał. 12.03 Przegląd teatralny.  
12.15 Poranek muzyczny. W przerwie ok. godz. 13.00 Fragment słuchowiskowy „Rozmowy na tamtych świącicach”. 14.00 „Legenda opowiadane córce” — A. Mickiewicza. 14.20 Muzyka z płyt. 15.00 Godzina rolnika. 16.00 „Lamigłówni dla dzieci”. 16.15 Recital fortepionowy. 16.45 Cała Polska śpiewa. 17.00 Muzyka taneczna z płyt. 17.40 Migawki regionalne. 18.00 Piosenki w wyk. H. Zboińskiej-Ruszkowskiej. 18.30 Słuchowisko „Dwa okna na piątym piętrze”. 19.15 Zapowiedź programu. 19.25 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe lokalne. 19.45 „Co czytać?” 20.00 Koncert w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udziałem J. Czapliskiego (śpiew). 20.45 Wyjāti z pism Józefa Piłsudskiego (ze Lwowa). 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Na wesolej lali”, p. t. „Szewka pasja”. 31.30 Podróżymy. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna w wyk. młodej orkiestry P. R. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna z płyt.



**Do muzykę do radja**  
— po radio do elektrowni!

Zadowolenie słuchacza to najlepszy interes elektrowni.

## Tania sprzedaż przedsięwzięta

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

Kupujemy biżuterję stare złoto i srebro — płacimy najw.ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne  
Eleganckie pierścionki, biżuteria  
Nakrycia stołowe i plater  
Instrumenty muz., patefony i płyty  
Taniej od 15 do 40 proc.  
Hallo Hallo!  
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.



## Na falach eteru

„Dwa okna na piątym piętrze” w Teatrze Wyobraźni

W niedzielę, dnia 24.XI o godzinie 18-ej Teatr Wyobraźni wznawia oryginalne słuchowisko Ireny Dehnelówny p. t. „Dwa okna na piątym piętrze”. Jest to utwór par excellence radjofoniczny, gdyż akcja jego rozgrywa się w ciemnościach. Dwoje młodych ludzi rozmawiając z sobą co wieczór nie widzi się wzajemnie i na tem tle powstaje subtelna intryga, której rozwiązanie odbiega od banalnych finałów tego rodzaju konfliktów. Jednym z głównych czynników słuchowiska jest tło muzyczne, stanowiące jakgdyby pierścień zamykający całość. Słuchowisko to w swoim czasie było dużym sukcesem Teatru Wyobraźni, zwłaszcza, że dwie główne i jedyne role są obsadzone przez tak sympatyczną parę, jak Karolina Lubińska i Antoni Różycki.

## Pół godziny Wiednia w programach radiowych

Piosenka wiedeńska, to piosenka słynna na cały świat jako jedyna w swoim rodzaju — melodyjna, uczuciowa, a jednocześnie pikantna i czarująca. Wykonana przez doskonałą śpiewaczkę Helenę Zboińską-Ruszkowską sprawi radjosluchaczom bezwątpienia wiele przyjemności. Audycję tę organizuje Rozgłośnia Krakowska o godz. 18-ej. Akompanjuje W. Gayger.

## Malta — wyspa interesów na morzu

Gdy jesienią leżą z Europy bociany, by zimować na gorącym, czarnym kontynencie, gdy wiosną z zimowisk swych do nas wracają, spocząć mogą w połowie drogi, pomiędzy lądem afrykańskim, a wysuniętą na południe Sycylią — na wyspce, rzucanej na lazurową toń Śródziemnego Morza, na Malcie.

Dziś Malta jest jedną z twierdz władztwa W. Brytanji. Na szlaku morskim, wiodącym przez Morze Śródziemne i Czerwone do Indji, na szlaku, w którym przecina się linja ekspedycji afrykańskiej Włoch, które poczynają twierdzić, iż W. Brytanja może panować na morzach, byle nie na starozymyjskim „Mare Nostrum”. „Dnia 24.XI t. j. w niedzielę, o godz. 21.30 zajmie radjosluchaczów p. Antoni Kawczyński opowiadaniem o tej wyspie „Na morzu... interesów”.

**Antykwarnia** Słowackiego 18 ma do sprzedania: maszyną do pisania REMINGTON—330 zł, MOTOCYKL Harley-Davidson z przyczepką na chodzie — 1500 zł, RADJO 8 lamp na akumulator — 400 zł, Kółnierz futrzany kamczatskie-bobry 300—zł, pianino 800 zł, wiele innych rzeczy.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: I-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.